

## Córka Tysiąca

### Wężów

Przyzywam najpierw ciebie,  
Wpierw ciebie, o Bogini,  
Która mieszkasz na górach,  
Piękna twoja świątynia  
I ryk tygrysów przy niej!

\*

Spał raz król Basak<sup>1</sup> w Dhartmandalu, królowa Padma Dai wachlując go, czuwała. Gdy spał, przyśniło się królowi, że gdzieś polował na jelenia. Przeszył mu ciało dreszcz i ze snu wyrwał nagle.

Królowa Padma Dai zadaje mu pytanie:

– Czy nie tak służę ci, jak winnam? Chcę słyszeć prawdę, królu!

– Służysz mi tak, jak być powinno. Sen mnie nawiedził, kiedy spałem, przyśniło mi się, że byłem na łowach i że ubiłem pięknego jelenia.

Zawołał chłopca-ulubieńca:

– Chłopcze, słuchaj mej prośby, konia mi masz osiodłać, a wybierz najlepszego!

W te pędy chłopak biegnie, dzielnego stroi konia, prowadzi do Basaka.

Król głowę nisko chyli ku kopytu lewemu, a potem kładzie nogę w strzemię, w siodle sadowi się wygodnie. Popędził z Dhartmandalu, ostrogą konia kłuł, wjechał w bezkresny lasów gąszcz.

W lesie spłoszył Basak jelenie, stadu jeleni w pyski myśliwski cisnął zew.

Bystro jelenie gonią, lecz Basak od nich bystrzej. Zajechał im król drogę. Z kołczana strzałę dobył, założył na cięciwę, zmierzył się do jelenia i raził – prosto w łeb.

Wysoko jeleni skoczył i zwałił się na ziemię, a gdy na ziemię padał, porwał mu życie wiatr.

Król zeskakuje z konia, dobywa zza pasa nóż, nożem rozpruwa brzuch jelenia, wydziera zeń wątrobę. Znów za pas sięga drugą ręką, ręką drugą sięga po krzesiwo, krzesiwem w krzemień krzesze ognia. Zbiera chrust, rozpala ognisko, piecze w ogniu wątrobę jelenia.

Nad ogniem dym się skłębił, uniósł się dymu słup.

\*

Król Parag był u siebie, wchodził na dach pałacu, gdy ujrzał pośród lasów gęstego dymu słup:

– Być może król to jakiś zawitał w goście do mnie? A może jakiś dżogi?

Siodła konia, rusza z kopyta, wjechał w bezkresny lasów gąszcz.

Dostrzegł Basak króla Paraga, próbował przed nim pierzchnąć nagle, lecz Parag rzucił mu wyzwanie:

– Żyw mi nie ujdzie, kto ucieka, zabiję cię, ubiję, znajdę na ciebie sposób!

Zaciął król Parag konia, Basakowi zajechał drogę.

Rzecz król Parag Basakowi:

– Posłuchaj mego słowa, od wielu to już dni kłusujesz na moim łowisku. Teraz żywego cię nie puszcę!

– Królu Paragu, na ten raz wypuść mnie stąd żywego, już nigdy tu nie wrócę.

Król Parag odpowiada:

– Nie wierzę takim jak ty. Daj mi swą córkę za żonę, wtedy oszczędzę życie i może cię wypuszczę.

Zapiera się król Basak:

– Nie mam w pałacu córki!

Król Parag odpowiada:

– Nie próbuj mnie okłamywać, wiem, że masz w domu córkę, niedawno narodzoną. Chcesz mi ją dać, to dawaj zaraz, a nie, to życie twoje zniszczę.

Uprasza go król Basak, błagalnie składa dłonie:

– Już ją ode mnie masz, dałem ci ją za żonę!

Parag mu odpowiada:

– Takim, jak ty nie wierzę. Musisz mi złożyć, na piśmie, potrójną przysięgę na Thakura<sup>2</sup>, a potem możesz ruszać precz.

Dobył Basak z kieszeni czysty papier, kałamarz i pióro. Zapisuje po trzykroć przysięgę na Thakura, oddaje Paragowi.

Parag czyta przysięgę, serce swe szczęściem syci. Przeczytał i powiedział:

– Dałeś mi ją za żonę!

Król Basak skłania się nisko, odjeżdża do Mandalu.

\*

Król Parag wrócił do domu, do miasta Safidonu. Powrócił, chłopca zwie. Przybiegł chłopak, pozdrowił, w pokłonie wpół się zgiął:

---

<sup>1</sup> Basak – Wasuki, w sanskryckiej tradycji epickiej władca Węży

<sup>2</sup> Thakur – Pan, Bóg

– Aj, słucham królu Paragu, co mi rozkazać raczysz?

Król Parag wydaje rozkaz:

– Chcę mówić z balwierzem Begu!

Balwierz Begu przybywa, Do czoła niesie dłoń:

– Aj, królu, co rozkażesz? W czym mogę ci usłużyć?

– Ruszaj zaraz do Srinagalu, muszę się widzieć z krewniakami.

Wyruszył zaraz balwierz Begu, krewniakom w Srinagalu przekazał zaproszenie.

Zjechali się krewniacy tłumnie, na miejscu narad się gromadzą, schodzą się i witają imieniem

Ramy:

– Słuchamy cię, królu Paragu, czemuś krewniaków swoich sprosił?

Król Parag rzecze:

– Bracia, dzień w dzień Basak jeździł kłusować w moich lasach. Ja dziś Basaka dopadłem, dopadłem i już zabić miałem, gdy oddał mi swą córkę, na związek krwi, na ślub. I spisał mi trzykrotną przysięgę na Thakura.

Król Basak był nam wrogiem, od teraz jest nam powinowatym.

\*

Król Basak powrócił do Dhartmandalu, uwiązał w stajni konia i poszedł do pałacu, poszedł zobaczyć się z królową. Królowa rzecze:

– Aj, mężu, gdzieżeś tak długo bawił?

Król Basak jej odpowiada:

– Codziennie wyjeżdżałem do lasu, na polowanie. Lecz dzisiaj król Parag mnie dopadł na własnym swoim łowisku. Zmusił, bym córkę naszą oddał, na związek krwi, na ślub. Trzykroć mi kazał przysiąc, i trzykroć przysięgałem, żeby do domu wrócić. Aj, żono, radź mi teraz, co powinienem czynić?

– Aj, mężu, jeśli po trzykroć złożyłeś mu przysięgę, co możesz zrobić innego, niż wyprawić córce wesele?

– Lecz przecież ich i nas, od niepamiętnych czasów, rozdziela krew przelana. Nie wydam za niego córki!

Królowa odpowiada:

– Spadnie na ciebie klątwa, jeśli przysięgę złamiesz!

– Aj, żono, co mam teraz czynić? Jaką masz dla mnie w sercu radę?

Królowa odpowiada:

– Każ zwołać swych krewniaków!

Basak zaraz przyzywa chłopaka—ulubieńca. Podbiega chłopak, pozdrawia, W pokłonie niskim się gnie. Wydaje mu król rozkazy:

– Przywołaj mi krewniaków, Kali i Bhuri Singhów, wezwij Węża Dżiwana Singha, wezwij Węża Sankhćura, Sutaka z Patakiem proś.

Wyruszył chłopak w drogę, wchodzi do Srinagalu, zwołuje osiem rodów, Dziewięciu Wężów wzywa, przyprowadza ze sobą.

\*

Krewniacy schodzą się na naradę, witają się imieniem Ramy.

Basak prosi, składając dłonie:

– Aj, bracia, wysłuchajcie, jaką mam do was sprawę. Kiedy byłem na łowach, król Parag mnie zaskoczył i wziął mnie do niewoli. Że śmiercią mi wygrażał, musiałem prosić łaski, upraszać, żeby raczył mą córkę wziąć za żonę. Nie dał się zwieść słowami, i puścił mnie dopiero, gdy się po trzykroć zaprzysięgłem. Wróciłem do Dhartmandalu i, uwiązawszy w stajni konia, poszedłem do pałacu.

Wybiegła do mnie żona i zaraz zapytała:

– Aj, mężu, skąd ta zwłoka, Gdzieś ty tak długo bawił?

Ja na to:

– O, królowo, Król Parag mnie zaskoczył i wziął mnie do niewoli. Wracam, lecz obiecałem córkę mu naszą dać za żonę. Nie wydam jej za niego! Na to królowa:

– Jest przeklęty, kto się klął trzykroć na Thakura, a potem swą przysięgę złamie!

Błaga składając dłonie:

– Opowiedziałem wszystko, co mi się dziś zdarzyło.

Krewniacy mówią na te słowa:

– Musisz mu córkę dać za żonę, na ślub, na związek krwi. Spadnie na ciebie klątwa, jeśli przysięgę złamiesz.

Król Basak ani trochę posłuchu im nie daje:

– Ja mu nie oddam córki, na związek pokrewieństwa!

Odpowiedzieli mu krewniacy:

– Wysłuchaj naszej prośby, wysłuchaj, co powiemy. Zamknij to dziecko do piwnicy, z niańkami zamknij, z piastunkami, jadła—ziarna zgromadź na lat dwanaście i w loch za nimi wrzuć. Wejście do lochu ciężkim przywal głazem, a głaz ten niechaj waży sto i dwadzieścia pięć man!

\*

Zawalił Basak wejście lochu głazem, co ważył sto i dwadzieścia pięć man. Zawalił, każe wołać bramina—astrologa.

Przybywa bramina na wezwanie, daje błogosławieństwo, a król bramina wita:

– Ojczy, padam do stóp!

– Żyj w szczęściu, opiekunie, obyś dziedzica się doczekał, oby twój honor po wiek wieków rósł!

– Czytaj księgę, śpiewaj Bed<sup>3</sup>, wyczytaj, jak zdjąć klątwe potrójnie złożonej przysięgi? Czytaj księgę, śpiewaj Bed, na trzy przysięgi słowa wyśpiewaj mi przeciwstwo!

Czytał bramin księgę, śpiewał Bed i powtarzał imiona Kiśna<sup>4</sup>:

– Prawdę ci powiem, dasz konia, skłamię – ścinaj mi głowę. Żeby tę klątwe zdjąć, musisz w ogień obiatę lać, w ofiarny ogień wylać miarkę jedną i ćwierć mleka cudownych krów. Uczynisz tak, a już zawsze będzie ci sprzyjać los.

\*

Siedzieli krewniacy, czekali, kiedy ich Basak prosił, pokornie składał dłonie:

– Bracia, złożmy ofiarę! Proszę, zdobądźcie trochę mleka od krów cudownych na ofiarę, od krów bramina Sidzi!

Rozeszli się krewniacy do zajęć przy ofierze. Tylko Satak i Patak wyszli z garnkiem, by zdobyć mleka cudownych krów.

Przybyli do bramina Sidzi:

– Ojczy, padamy do twych stóp!

– Obyś żył w szczęściu, opiekunie. Jaką to macie do mnie sprawę?

Satak z Patakiem mówią:

– Prosimy, żebyś nam dał mleka cudownej krowy. Na rozpoczętą ofiarę trzeba nam mleko lać!

Odpowiedział im bramin Sidzi:

– Słuchajcie mojej prośby, me córki mlekiem żyją, nie jedzą nigdy ziarna, nie piją nigdy wody, pięć córek i krów pięć!

Oto, co im powiedział:

– Same swe krowy doją, własnych krów mleko piją. Od której zatem krowy miałbym wam mleka dać? Dałbym wam mleka którejś, lecz wtedy się narażę na klątwe właścicielki!

Nie dał im bramin mleka.

W gniewie Satak i Patak wrócili do pałacu. Basak ich wypytuje:

– Słuchajcie mojej prośby, powtórzcie słowo w słowo, co mówił bramin Sidzi?

– Odmówił nam bramin Sidzi!

\*

---

<sup>3</sup> Bed – Wedy

<sup>4</sup> Kiśn – Krysna

Rozgniewał się król Basak. Trujące połknął ziele i ciało swoje zmienił, stał się ogromnym wężem i popętnął do lasu, wężem się wśliznął w las, wężem po lesie krążył, szukając cudownych krów.

Krowy się pasły w lesie, były w leśnej kotlinie, poszcypywały trawę, a pastuch Sama spał. Zobaczył je król Basak, zasyczał węzowym sykiem i gryzł jadowym zębem, kąsał cudowne krowy. I stało się, że kiedy król Basak wśród krów krążył, racicą któraś z krów stąpnęła mu na głowę. Od tego czasu węże rodzą się płaskogłowe.

Król Basak pokąsał krowy i odpełził do pałacu. Powrócił do pałacu i przybrał ludzką postać.

\*

Pastuch Sama ze snu się zbudził, zobaczył krowy i zapłakał, zerwał w rozpaczy z głowy turban, łkając wrócił Sama do domu.

Wypytuje go bramin Sidzi:

– Czy ktoś cię aby nie spotwarzył? Nie rzucił aby złej obelgi?

– To karman, panie, nas spotwarzył, Los rzucił na nas złą obelgę!

Do pięciu dziewcząt wieść dotarła, o tym, że wąż im pogryzł krowy. Biegną dziewczęta na pastwisko, lecz biegną nadaremnie, ich krowy–żywicielki węzowy zabił jad!

Dziewczęta rozpuszczają włosy, rozdzierają na piersiach szaty, zawodzą, rozdrapują piersi, zanoszą modły do Thakura:

– Jak krowy nam pokąsał, tak niechaj przeżre mu ciało trąd! My nie jadamy ziarna, my nie pijemy wody, pięć nas – żyjemy tylko mlekiem! Jeśli to Prawdy Wiek i prawość wciąż króluje, dotrzymasz, Panie, obietnicy!

\*

Król Basak spał w pałacu, królowa Padma Dai wachlując go, czuwała.

Poskutkowały modły, pięciu dziewcząt żądania, do ciała pozłocistego przywarł królowi trąd. Głęboko spał król Basak, gdy trąd mu przeżarł nos.

Zapłakała nad mężem Królowa Padma Dai, łza z jej oka padła Basakowi na pierś. Łza spada, król otwiera oczy, pyta królową Padmę Dai:

– Nie ryczy grzmotem Indar<sup>5</sup>, nie dudnią burzą chmury, skąd wzięła się ta kropla, co spadła mi na pierś?

– Aj, królu, spójrz na siebie, złociste twoje ciało plamami pokrył trąd! To klątwa pięciu dziewcząt, którym zabiłeś krowy, do ciała twego Ignie!

Zapłakał gorzko król Basak na widok własnego ciała, złożył kornie swe dłonie, upraszał Sri Thakura:

– O, Thakur, coś mi uczynił? Moje złociste ciało plamami pokrył trąd! Żono, ja już przeżyłem, co mi zapisał los!

– Aj, królu, musisz teraz znaleźć gdzieś połamane łoże i sięść na kopcu, na rozstajach, musisz wyżebrać garnek z niewypalanej gliny, samemu w nim gotować i w samotności jeść.

Basak wychodzi na rozstaje, płacząc stawia na kopcu połamane łoże:

– Aj, Sri Thakur, cóżeś to mi uczynił?

\*

Usłyszała płacz ojca Królowna Niwal Dai i tak do niańki rzecze:

– Nianiu, czy to ktoś, kto przyjechał do pałacu naszego, tak żałośnie tam płacze? Być może kona nam koń? Czy to nie słoń nasz umiera? A może tak opłakują dziedzica tronu śmierć?

– O, to nie koń tam kona, to nie umarł żaden nasz słoń, i nie tak się opłakuje dziedzica tronu śmierć. Mówi ci Sandal Dai, mówi ci niańka twoja, król Basak płacze w męce bólu, złociste jego ciało pokrył plamami trąd.

Słuchała krzyku ojca i tak mówiła niańce:

– Nianiu, wypuść mnie z lochu, żebym mogła nareszcie ujrzeć Ojczulka swego twarz!

– Mówi ci Sandal Dai, mówi ci niańka twoja, posłuchaj mojej prośby, ten loch jest przywalony kamieniem, który waży sto i dwadzieścia pięć man. A ty Księżycy nie widziałaś, a ty Słoneczka nie widziałaś, jakże cię z lochu mam wypuścić?

Niwal Dai składa swe dłonie:

– Kamieniu, ruszaj precz!

Rąbek szaty zarzuca na szyję Królowna Niwal Dai:

– Odsuwaj się, mój kamieniu!

Małym palcem gład tknęła, odepchnęła znad lochu. Wydostała się, wyszła na świat. Idzie do matki, do pałacu, Spotyka braci i bratanków, widzi Harjale i Parjale, lecz biegnie matce na spotkanie. Padła matce na szyję i gorzko zapłakała:

– Matko, chcę poznać ojca, chcę poznać szlachetnego!

– Król Basak leży teraz na kopcu na rozstajach, jego złociste ciało plamami pokrył trąd!

– Niech szesznią wszyscy twoi bracia i bratankowie, i cała twoja rodzina! To tak, matko, rządziłaś, to tak rozkazywałaś, że teraz mi ojciec w nieszczęściu pozostał bez pomocy?

\*

Pobiegła Niwal Dai na kopiec na rozstajach, by z ojcem się zobaczyć, ojcu na powitanie wyciągnąć swe ramiona.

Król Basak rzecze:

---

<sup>5</sup> Indar – Indra

– Córko, lepiej mnie nie dotykaj, me ciało pozłociste plamami pokrył trąd. Córeczko, wielu miałem przyjaciół w dniach szczęśliwych, lecz żaden się nie zgadza być towarzyszem biedy.

Wyjęła chustkę Niwal Dai, twarz ojca z łez ociera:

– Nie płacz tato, tak było karmanem ci pisane. Każ zawezwać do siebie bramina–astrologa, Poproś go, niechaj znajdzie lekarstwo na twój ból.

Wołają chłopca–sługę. W te pędy chłopiec biegnie, w pokłonie wpół się gnie:

– Jestem na twe rozkazy!

– Przywołaj mi tu zaraz bramina–astrologa!

W te pędy chłopak biegnie, przybywa do bramina:

– Ojczy, padam do stóp.

– Żyj w szczęściu, opiekunie, Mów, po co cię przysłano, Mów, z jakiego powodu?

– Król Basak wzywa cię do siebie.

Jedwabne bramin przywdział dhoti, wysoki turban zawiązuje, muślinowy nakłada płaszcz, przez ramię szal podwójny rzuca, kładzie nogi na drewniane sandały, w rękę bierze kostur pielgrzyma, wyrusza na rozstaje.

Przybywa na rozstaje. Daje błogosławieństwo, a król bramina wita:

– Ojczy, padam do stóp!

– Żyj w szczęściu, opiekunie.

Rozesłano miękkie poduszki na krzesła sandałowym, położono dywany na derkach z szorstkiej sierści. Zaproszono krewniaków króla, Harjala i Parjala, braci króla i jego bratanków.

Król Basak składa dłonie, pokorną zanoszą prośbę:

– O, czcigodny braminie, czytaj księgę, śpiewaj Bed, wyczytaj mi, wyśpiewaj lekarstwo na mój ból!

Czytał bramin księgę, śpiewał Bed i powtarzał imiona Kiśna:

– Prawdę ci powiem, nagrodzisz, zabij, jeżeli skłamię! U miasta Safidonu są na pustkowiu ruiny, pośród nich studnia złota, co do Pandawów należy. Z niej musisz zdobyć wody. Niechaj po wodę idzie dziewczę dwunastu lat, bo tylko takie zdoła zaczerpnąć ze złotej studni i wrócić tutaj z wodą. Królu, weź kąpiel w tej wodzie, a kiedy się w niej obmyjesz, złociste odzyskasz ciało.

\*

Król Basak do krewniaków pokorną zwraca prośbę:

– Zdobądźcie dla mnie jakoś wody ze złotej studni, Muszę w niej obmyć ciało!

Krewniacy się wymawiają:

– Nie dotrzymujesz wiary. Choć miałeś dać swą córkę za żonę Paragowi, choć dałeś na to słowo, od słowa odstąpiłeś. Ktokolwiek by tam poszedł, pójdzie na pewną śmierć!



Wszyscy krewniacy odmówili:

– My nie pošemy tam córek, ani nikogo z naszych.

\*

Niwal Dai, córka Basaka, przysłuchiwała się naradzie i tak do ojca rzecze:

– Ja pójdę do złotej studni, to ja przyniosę z niej wody!

Król Basak jej odpowiada:

– Nie możesz tam iść, córeczko, to kraj odwiecznego wroga. Nie ujdiesz Paragowi, nie zdołasz do domu wrócić. Milsza mi śmierć nad życie, a piętno mej śmierci niech trwa przez siedemdziesiąt pokoleń!

– Tato, wysłuchaj prośby, ja jestem córką-wnuczką Wężów różnych postaci i mogę tak jak oni dowolnie postać zmieniać. Zamienię się w Wężycę, ogromną się uczynię i takim syknę sykiem, że zapalę las banasati, że spalę króla Paraga i całą jego świtę.

– Córeczko, on jest uczniem Dhanthara<sup>6</sup> Znachora, on cię w kawałki potnie, na wozy załaduje, wywiezie do pałacu!

Wysłuchała słów ojca, rozgniewała się Niwal Dai:

– A ja się w igłę zmienię, żelazną igłą w piasku ucieknę Paragowi!

– Nie możesz iść, córeczko. On ten piasek przesieje, wytrzęsie na przetaku, znajdzie igłę żelazną, za pas ją sobie wetknie!

Królowna Niwal Dai tak ojcu odpowiada:

– To słowa, nie dbam o nie.

A potem rozkazuje Królowna Niwal Dai:

– Sprowadźcie mi złoty dzban, srebrne zamówcie wiadro, każcie zrobić podkładkę zdobioną klejnotami, jedwabny splećcie sznur. Zamówcie mi pierścienie na wszystkie palce u nóg, a na me kostki obie łańcuszki z dzwonek srebrnych. Każcie mi szyć sandały, dwa kupcie naszyjniki, a jeden ma być z pereł, ze srebrnych monet drugi. Muszę mieć hafty barwne i dwie naramiennice. Muszę ozdobić czoło srebrzystym ornamentem, muszę przystroić nogi srebrnymi obręczami. Zamówcie mi srebrzyste bransolety na nogi, kolczyki mi zamówcie do uszu i do nosa, prawdziwe bransolety i opaski z paciorków, i pierścionek z lusterkiem. Prawdziwe mi sprowadźcie perły i diamenty, trzydzieści dwa klejnoty, szesnaście ornamentów. Jedwabną kupcie chustkę, a ma ta chustka kosztować dziewięćsto sto tysięcy!

Król Basak wszystkie te rzeczy zdobył i podarował Niwal Dai.

Podgrzano dla niej zimną wodę, zaścielono sandałowe krzesło, do kąpeli niosą królownie jogurt z olejkiem kwiatowym.

Namaściła królowna ciało, wykąpała się i obmyła, chyli czoła przed Karte Purakhem<sup>7</sup>.  
Nałożyła szesnaście ozdób, bierze trzydzieści dwa klejnoty, perłami włosy swe ozdabia, diamenty wpina między loki. Czoło zdobi znakiem czerwonym, brzegi powiek sadzami czerni, chustką z Dekanu kryje głowę. Na głowie stawia podkładkę, na niej stawia dzban pozłocisty, na tym dzbanie srebrzyste wiadro, a na ramię zarzuca sznur.

\*

Uniosła stopy z Dhartmandalu, biegnie, myśli o studni złotej. Kiedy krocząc, unosiła stopy, rozdzwoniły się wszystkie klejnoty.

Król Indar na dźwięk dzwonek, z Indargarhu schodzi na ziemię.

Zatrzymuje Indar królownę. Pyta królowna Niwal Dai:

– Czemu mi dalej iść nie dajesz?

– Twarz twą, królowno, pragnę ujrzeć.

– Jestem córką króla Basaka, Ty zaś jesteś, Indarze, mym ojcem, zgodnie z obyczajem. Nie splamisz cnoty własnej córki!

Indar dał jej jedwabne szaty, do swej siedziby na niebie wraca, wraca z grzmotami, z błyskawicą.

Na niebie były małe chmurki, Zaczął z nich siąpić deszczyk drobny; przemokły suknie Niwal Dai, przyłgnęły ciasno do jej ciała. Uniosła stamtąd swoje stopy, ruszyła znów do złotej studni.

\*

Napotkała Księżyc i Słońce, nie chcą puścić królowny dalej:

– Twarz twą ujrzeć spragnieni, przybywamy z dalekich stron.

– Jestem córką króla Basaka, Wy zaś dziećmi króla Kasaba<sup>8</sup>. Nie splamicie honoru siostry. Jestem nią, zgodnie z obyczajem, co także zakazuje braciom poufałości bliskiej z siostrą!

Darują jej jedwabne szaty, proszą, by wybaczyła błąd. Składają dłonie i z pokorą wracają na swe trony w niebie.

\*

Rusza znów dalej Niwal Dai, zatrzymuje ją piękny jeleni.

– Spragniony jestem twojego widoku, Wyszedłem z lasu, by cię ujrzeć!

Rzecz królowna Niwal Dai:

– Jeleniu, oczy mam trujące, umrzesz od ciosu moich oczu!

Wiatr wschodni wieje i zachodni, z twarzy królowny welon zrywa. Biją z jej oczu błyskawice, niczym z burzowej biją chmury, przesywają na skroś jelenia.

---

<sup>6</sup> Dhanthar – Dhanwantari, lekarz bogów

<sup>7</sup> Karte Purakh – Stwórca

Jeleń skacze i pada na ziemię.

Królowna dzbanek z głowy zdjęła, Znosi modły do Thakura:

– O, zdejmij ze mnie to przekleństwo. O, ugodziło mnie nieszczęście!

Wyciąga z chusteczki nitkę, zawiązuje na małym palcu, źdźbłem trawy palec rozcina. Rozcina, kroplę krwi wyciska:

– Thakurze, zdejmij ze mnie klątwę!

Bóg wysłuchał modłów cnotliwej. Wlała krew do pyska jeleniowi, jeleń ożył, ucieka do lasu.

Kiedy za rogi go trzymała, wykręciła mu je do tyłu. Od tej pory mają jelenie do tyłu zakrzywione rogi.

\*

Pędzi jeleń, goni do lasu.

Niwal Dai podniosła dzban, idzie dalej, do złotej studni.

Ukryta była złota studnia, zakryta głazem, który ważył sto i dwadzieścia pięć man.

Strwożyła się Niwal Dai:

– Sri Thakur, cóżś uczynił? Ugodzona nieszczęściem przybyłam do studni złotej. Księżycyca dotąd nie widziałam, Słoneczka dotąd nie widziałam, w dniu moich narodzin zamknięto mnie w lochu. Ojciec mój zaraził się trędem, nie chcieli pomóc mu krewniacy. Thakurze, wielkie me nieszczęście, mój Thakurze, przetnij tę niedolę, odwal głaz, co na studni leży, ze złotej studni chcę zaczerpnąć wody!

Strąciła głaz z cembrowiny, strąciła wielkim palcem u nogi.

\*

Pochyliła się ponad studnią, lecz że na wodę nie spojrzała, opadła woda aż do Patalu. Uprasza Zielonego Starca<sup>9</sup>, by wyżej raczył podnieść wodę. Spuszcza do studni wiadro, ozwała wiadru lecieć w głąb, ale wody sięgnąć nie może.

Rozpłakała się Niwal Dai:

– Sri Thakur, cóżś uczynił? Niechby szczęł, tato, twój powroźnik, za krótki mi upłótt sznur! Niechby szczęli Harjal i Parjal, za krótki zamówili sznur! Żeby szczęła cała twa rodzina!

Welon z głowy królowna zdjęła, dowiązała do sznura. Zielony Starzec spienił wodę, wyjechał w górę, by ją ujrzyć.

\*

Sokół–strażnik, co studni pilnował, Paragowi niesie nowiny:

– Królowna, której miałem czekać, ze złotej studni czerpie wodę!

---

<sup>8</sup> Kasab – Kaśjapa, w mitologii hinduizmu pełni rolę demiurga

<sup>9</sup> Zielony Starzec – w folklorze krajów islamu duch opiekuńczy wód

Parag kładzie na konia zbroję, kopytu się lewemu kłania, w siodle wygodnie się sadowi.  
Ruszył bodąc konia ostrogą.

\*

Pierwsze wiadro królowna ciągnie, Zielonego Starca dobrucha. Wiadro drugie ciągnie królowna, poi wodą zwierzęta i ptaki.

Parag jedzie smagając konia. Zadźwięczały końskie kopyta.

Rozejrzała się Niwal Dai, Na lewo patrzy i na prawo, Zdejmuje trzydzieści dwa klejnoty, i chowa je do dzbanu, dzban odwraca do góry dnem, stawia na cembrowinie. Stawia dzban i zmienia swe ciało, w drobną Wężyczkę przemieniona kryje się w obudowie studni.

\*

Parag nadjeżdża, smaga konia, Zawraca, staje, patrzy wokół. Widzi u studni parę sandałków, na cembrowinie podkładkę i dzban.

Parag zamyśla się głęboko, krąży, kołuje coraz bliżej, las dookoła przepatruje. Nie znalazł, znów do studni wraca.

Zeskoczył z konia i przemówił:

– Królowno, jeżeli życie cenisz, lepiej zaraz wyjdź z ukrycia. Bo ja zamienię się w skorpiona, wyczuję cię, wyciągnę z dziury! Jesteś córką Tysiąca Wężów i wężową przybrałaś postać, wniknęłaś w dziurę w cembrowinie i teraz leżysz w niej bez ruchu. Ja jestem uczniem Dhanthara Znachora, umiem w skorpiona się przemienić, wyczuję cię, wyciągnę z dziury!

Gdy wymówił Parag te słowa, przeraziła się Niwal Dai:

– Królu Paragu, wysłuchaj prośby, wychodzę zaraz z cembrowiny, tylko proszę, byś się odwrócił!

Król na to odpowiada:

– Niwal Dai, wysłuchaj prośby, przybierz dla mnie postać człowieka!

Rzecz królowna Niwal Dai:

– Królu Paragu, zechciej się odwrócić, jakże inaczej mam się ubrać?

Król odwrócił się tyłem do studni.

\*

Niwal Dai wypełza z dziury, z Wężycy czyni się królowną, w szesnaście się przystraja ozdób, strojna w trzydzieści dwa klejnoty przysiada na obrzeżu studni.

Parag mówi do Niwal Dai:

– Wysłuchaj, co ci powiem, od bardzo długiego już czasu zwodzono mnie obietnicami. Teraz zabiorę cię do siebie, już nie wrócisz do Dhartmandalu.

– Jestem córką króla Basaka, posłuchaj proszę, co ci powiem. Królu, dosięgło mnie nieszczęście, złociste ciało mego taty plamami pokrył trąd. Pozwól mi, królu, zaczerpnąć ze złotej studni wody, muszę w niej obmyć tatę, żeby złociste miał znów ciało.

Mówi Parag:

– Nie dam ci wody! Twój ojciec kiedyś przysięgę mi złożył, a potem odstąpił od słowa. Nie ufam twojemu plemieniu!

Mówi królowna Niwal Dai:

– Weź ode mnie potrójną przysięgę!

Mówi król Parag:

– Niwal Dai, zaprzysięgnij się mi po trzykroć przysięgą na Thakura!

Zaprzysięgła się mu Niwal Dai po trzykroć przysięgą na Thakura.

Parag rzecze:

– Gdy słowo dałaś, powiedz mi teraz, co zrobisz, żeby tu do mnie wrócić? Jakiego użyjesz sposobu?

– Królu Paragu, zaczerpnę tylko jeden dzban wody. W niej wykąpię swojego tatę, zaraz potem wrócę do ciebie.

Napełniła królowna dzban, poprosiła składając dłonie:

– Królu, zechciej mnie odprowadzić!

Niwal kładzie na głowę podkładkę, na nią dzban, a na dzbanie wiadro. Postawiła na dzbanie wiadro i ruszyła do Dhartmandalu.

\*

Królowna przodem kroczy, król idzie zaraz za nią, Prowadzi ją bezpiecznie poprzez bezkresnych lasów gąszcz.

Wreszcie zawraca król Parag. Powraca do pałacu. Ciężko dolega mu rozłąka. Przy drogach–drózkach stawia strażę, wydaje strażnikom rozkazy: – Nadejdzie tędy Niwal Dai, muszę o tym bez zwłoki wiedzieć!

Czekają żołnierze–strażnicy, rozstawili na drogach czaty.

\*

Królowna Niwal Dai powróciła do Dhartmandalu.

Przy kopcu na rozstajach zdejmuje z głowy dzban, każe przynieść krzesło z sandału, posyła po złote naczynie.

Gdy zaślano sandałowe krzesło, rzecze królowna Niwal Dai:

– Tato, wysłuchaj prośby, siądź, proszę, w krześle sandałowym.

Napełniła złote naczynie, wodą ciało ojca polewa, ale wielki mu palec u nogi swoim palcem u nogi przyciska. Rozzłóciło się znów ciało króla, tylko palec pozostał chory.

Powiedziała do niego Niwal:

– Wysłuchaj mojej prośby, pójdę po jeszcze trochę wody.

– Nie chodź tam znów, córeczko, bo on się o tym dowie, córeczko, to wrogi kraj, nie pozwoli ci Parag wrócić!

Nie zważa Niwal na te słowa, bierze dzban i wyrusza znów do złotej studni po wodę. Z dzbanem idzie do złotej studni, długimi podąża krokami, kroczy drogą do miasta Safidonu.

\*

Kiedy ujrzeli ją strażnicy, pobiegli do pałacu króla, Paragowi niosą nowinę:

– Przyszła królowna Niwal Dai!

Król Parag wysłuchał wieści, konia swego maściami naciera, lewemu się kopytu kłania.

Ruszył, bodąc konia ostrogą.

Dojechał Parag do królowny, rozradowany rzecze do niej:

– Pojedźmy teraz do pałacu!

Odpowiada mu Niwal Dai, córka króla Basaka:

– Nie pójdę do twego pałacu, zanim nie przywołasz bramina, nie oprowadzisz mnie wokół ognia, zanim nie wyprawisz wesela! Aj, królu, wpierw mnie wokół ognia wiedź, potem pošlesz po ślubny palankin.

\*

Przechodził tamtędy jakiś bramin.

Parag bramina przywołuje:

– Ojczy, padam do stóp!

– Żyj w szczęściu, opiekunie!

– Ojczy, czytaj nam rodowody.

Bramin wezwał pomocy Kiśna, odczytał im rodowody.

Parag włożył rękę za pas, wydobył zza pasa krzesiwo, krzesiwem w krzemień krzesze ognia.

Ogień z hubki przenosi na krzak, wokół krzaka gorejącego oprowadził król Niwal Dai.

Dał złoty pieniądz braminowi, potem wydał Parag rozkazy, żeby wzięto z pałacu palankin, żeby przyszło czterech tragarzy.

Przez las wracają z palankinem. Królowna w jego wnętrzu siedzi, jako żona, w ślubnym palankinie, przybyła do pałacu Paraga.

\*

Brzmia w pałacu rogi i kotły, wyszli krewniacy-domownicy, składają królowi życzenia i wnoszą palankin za bramę.

Parag krowy braminom daje, dla zasługi na drugim świecie. Bardom konie król darowuje, wkłada na nich podwójne szale. Darem złoto-srebro rozdaje, do syta karmi braminów strawą, potem odchodzi na swe pokoje.

\*

Tamten zaś bramin zaraz pobiegł do Dhartmandalu, do Basaka. W miejscu narad turban zdejmuje i ciska nim o ziemię:

– Córkę-wnuczkę Tysiąca Wężów Prag wprowadził do pałacu! Przemocą córkę twą poślubił, krzak gorejący był im za świadka!

W żalu bramin bił się po głowie, tysiąć czaszkę okładał pięściami.

\*

Król Basak zanosi skargę:

– Sri Bhagwan<sup>10</sup>, cóżeś uczynił?

Każe wołać Prawnika Wężów:

– Słuchaj, Dżado, Prawniku Wężów, moją córkę zniewolił Parag!

Wyłożono obnażone miecze, wyłożono zwitki betelu:

– Czy znajdzie się tu ktoś taki, kto do pochwy nagi włoży miecz, kto podniesie zwitek betelu, kto uderzy na króla Paraga, kto Paraga uśmierci i wróci? Jeśli tak, niech da znać Prawnikowi!

\*

Król Basak przez Prawnika zawezwał Ćhimbę–Węża:

– Ty idź do miasta Safidonu, zabij króla Paraga i wróć! Parag hańbą okrył mój ród na siedemdziesiąt pokoleń. Kto zabije króla Paraga, może być pewien wielkich darów. Pomścij się dla mnie, za moją córkę!

Ćhimba miecze do pochew wkłada, podniósł jeden zwitek betelu, podniósł betel, bierze do ust, prawą rękę przykładła do czoła.

Ćhimba ruszył do miasta Safidonu, na skraju miasta rozłożył się obozem.

\*

Gawędziła w małżeńskiej komnacie z królem królowa Niwal Dai:

– Postuchaj, co ci powiem, sławiono przede mną twoje cnoty, codziennie ponoć polujesz, nie jadasz jadła bez dziczyzny. Od kiedy mieszkam w tym pałacu, nie widziałam, żebyś polował!

Tak w łożu szydziła z męża.

Parag rzecze:

– Wysłuchaj prośby, do jutra czas mi daj, do świtu. Jakem Parag, zobaczysz łowy!

\*

Zły sen nawiedził sarnę leśną. Powiada do jelenia Hirya:

– Miły mój, śniło mi się w nocy, sama nie wiem, jawa, czy sen, miły mój, zabił cię myśliwy, a kawały twojego ciała rozdzielano po wszystkich domach. Nie lekceważ tego, co mówię, musisz uchodzić z tego wzgórza!

Jeleń Hira tak odpowiada:

– To są wzgórza mego ojca i dziada, jeśli umrę gdziekolwiek indziej, moich przodków siedemdziesięciu powędruje prosto do piekła. Jeśli umrę na własnym wzgórzu, siedemdziesięciu moich przodków powędruje prosto do nieba!

Tak rozmawiali oboje, jeleni Hira i jego żona.

\*

Król Parag woła ulubieńca. Podbiega chłopak, pokłony bije:

– Oby twoje życie wieczne było, mów, królu, czekam na rozkazy.

– Wołaj mi zaraz balwierza!

Balwierz Begu przybywa, Nisko się kłania, pozdrawia.

– Przynieś mi krzesło sandałowe i gangesowej przynieś wody, każ przynieść wieniec z kwiatów, jogurt i olejek kwiatowy! Zacerpnął wody złotym dzbanem, naciera mocno swoje członki, całe ciało wodą polewa.

Wykąpał się Parag, opłukał, znak czerwony kładzie na czoło, chyli głowę przed Karte Purakhem.

– Szat pięcioro przynieś mi, chłopcze, i pięcioro podaj mi broni!

– Gdzie trzymasz, królu, swoje szaty? Gdzie trzymasz, królu, swoją broń?

– Szaty są w koszu krytym skórą, Na kołku wbitym w ścianę broń.

Chłopiec wy dobył szaty z kosza, a potem z kołka ściągnął broń, królowi pięcioro szat podaje, pięcioro mu podaje broni.

– Strój mi, chłopcze, dzielnego konia, i przyprowadź mi go do bramy!

Biegnie chłopak, ile ma tchu, prowadzi konia na sam próg.

\*

Król ku lewemu kopytu się skłonił. Lecz kiedy nogę w strzemię kładł, pękła sprzączka spinająca strzemię. Nie mógł się w siodle wygodnie usadowić.

Stała tam królowa Niwal Dai, trzymała rękę na framudze bramy:

– Aj, Paragu, nie jedź na łowy, nie lekceważ złowieszczych znaków!

---

<sup>10</sup> Bhagwan, Bhagawan – Pan, Bóg



Parag nie zważał na jej słowa, spina konia, puszcza się galopem w bezkresnych lasów gąszcz, podnosi z ziemi kłęby pyłu.

\*

Sarna i jeleni spostrzegają, że nadjeżdża ku nim myśliwy. Sarna rzecze:

– Oto się zbliża ten, którego widziałam we śnie!

Prosi jeleni:

– Ratuj życie miłe, ratuj mnie teraz, a na przyszłość nie zawaham się przed ucieczką!

Odpowiedziała mu pulchna sarna:

– Zważ, o jeleniu, własne ciało, jeleniu, własne kopyta zmierz!

Gdy zważył jeleni własne ciało, kiedy kopyta swe wymierzył, zapłakał gorzko u boku żony:

– Aj, Sri Bhagawan, cóżeś uczynił?

\*

Król Parag dojrzał stado saren, myśliwskie rzucił im wyzwanie. Piękny jeleni stawiał mu czoło, ostaniając żonę swym ciałem.

Parag rzecze:

– Już ci nie dam uciec. Tylko jedną przesadzisz granicę, może dwie – przy trzeciej zabiję!

Jeleni poderwał się do biegu, lecz król Parag w galop puścił konia, w pełnym pędzie zajechał mu drogę.

\*

W Wieku Prawdy prawość króluje, nawet zwierzęta mogły wtedy przemawiać w ludzkim języku!

Piękna sarna prosi Paraga:

– Królu Paragu, przybyłeś tutaj, bo głodny jesteś smaku dziczyzny. Jest nas saren trzysta sześćdziesiąt, możesz zabić kilka spośród nas!

Parag mówi:

– Postuchaj, sarno, od dnia, gdy zacząłem polować, nie raniłem ni razu sarny, zabijałem tylko złote jelenie.

Raz jeszcze sarna go uprasza:

– On jest naszym jedynym sardarem, to pan saren trzystu sześćdziesięciu, jeśli jemu odbierzesz życie, trzysta sześćdziesiąt nas owdowieje!

Król z kołczana strzałę dobywa, zakłada na cięciwę, razi jelenia prosto w głowę. Wysoko jeleni skoczył i zwałił się na ziemię, a gdy na ziemię padał, porwał mu życie wiatr.

Trzysta sześćdziesiąt saren otoczyło złotego jelenia, jak ich było trzysta sześćdziesiąt, otoczyły go, gorzko płakały.

Król Parag zeskoczył z konia, macha łukiem, tłum saren odpędza.

Powiedziały sarny do króla:

– Jak myśmy stały się wdowami, tak niech się stanie twej Niwal Dai!

\*

Parag dźwignął jelenia w górę, troczy przy siodle, na czapraku, jedzie kłując konia ostrogą, myślami jest już w swym pałacu.

Mijał właśnie drzewo figowe, kiedy dotknęło go pragnienie.

Król Parag zeskoczył z konia, zwała ciało jelenia na ziemię, przywiązuje konia do drzewa.

Derkę w cieniu drzewa rozściela i tak modli się do Thakura:

– Jak cień mi dałeś pośród żaru, tak daj mi wody w mej potrzebie!

Z torby mały pucharek wyjmuje, prosi, stawiając go na ziemi:

– Jak cień mi dałeś, tak daj wody!

\*

Pojawiły się małe chmurki, zaczął z nich siąpić deszczyk drobny. Króla Paraga ogarnia senność, do sokoła-zwierzęcia tak rzecze:

– Ty straż trzymaj, uważaj pilnie!

Król Parag leży, podrzemuje.

Ćhimba-Wąż spełznął z drzewa na ziemię, przywinął się do pucharka, zbiera krople własnego jadu, pucharek króla napełnia jadem.

\*

Wąż Ćhimba powrócił na drzewo, sokół-zwierzę zaś w duchu myśli:

– Aj, Sri Thakur, cóżes uczynił? Król Parag sól mi dawał własną, jego wodą gasiłem pragnienie, a teraz umrze, jeśli wody zatrutej jadem wężowym wypije!

Król Parag ze snu się przebudził, powstał, podchodzi do pucharka. Podnosi go, bierze do ręki, chusteczką ociera twarz.

Sokół znowu w duchu rozważa:

– Król się napije, a wtedy do mnie przylgnie przekleństwo jego śmierci!

Spada na króla, uderza szponem i wytrąca pucharek na ziemię.

Parag w duchu sprawę rozważa:

– Między mną a sokołem moim wrogość trwa od jakiegoś czasu. Sam Parmeśar<sup>11</sup> dał mi być wodę! Wrogość trwa, na życie i śmierć, między mną a sokołem moim!

W gniewie Radźput pochwycił ptaka, z całej siły cisnął nim o ziemię. Życie sokoła porwał wiatr.

\*

Wysoko na drzewie gruchały, gadały z sobą trzy gołębie.

Parag spojrział uważnie w górę, nie umknął jego oku Wąż! Wydobywa z kołczana strzałę, strzałą strąca Węża na ziemię, rozrąbuje go na kawałki.

Głowa Węża skoczyła w górę, do królewskiego wpadła buta. Kiedy król Parag wdziewał buty, ukąsiła go w palec u nogi.

Podskoczył Parag i padł na ziemię. I uszło z jego ciała życie.

\*

Pastuch Sama właśnie tamtędy prowadził na pastwisko krowy, przepatrywał dookoła las. Ujrzał nagle stojącego konia, podobnego do konia Paraga. W pobliżu konia jeleni leży, nieco dalej zaś martwy sokół, przy sokole kawałki Węża, jeszcze dalej leży trup króla.

Z płaczem wrócił Sama do pałacu, do Basanti, do matki Paraga.

\*

Kiedy stanął przed matką Paraga, zapytała pastucha Samę:

– Czy ktoś cię aby nie spotwarzył? Nie rzucił aby złej obelgi?

– To karman, pani, nas spotwarzył, Los rzucił na nas złą obelgę. Twego syna pokąsały Wężę!

Zapłakała gorzko po tych słowach, rozpuściła Basanti włosy, poszarpała suknie na sobie:

– To od dnia, kiedy Niwal Dai zamieszkała w naszym pałacu, wrogami stały się nam Wężę!

\*

Obelżywe to były słowa, jak cierń zraniły Niwal Dai.

Połamała bransolety z obu rąk:

– Thakur sprowadził na mnie biedę, jeszcze obelga do ciała lgnie!

Kazała wezwać czterech tragarzy, zasiadła w palankinie, odjechała, zabierając pęk liści z drzewa nim.

\*

Przy figowym drzewie Niwal Dai każe stawiać palankin na ziemi:

– Tragarze, macie się odwrócić, Odejdźcie, usiądźcie gdzieś dalej, żebym mogła wyjść z palankinu.

Wyszła, wciąż krąży i zawraca, przepatruje dookoła las. Leżały tam cztery trupy, ujrzała je, zdjął ją Boży strach.

\*

Przez jedną i ćwierć godziny odprawiała Niwal Dai pudzę. Skraj szaty zarzuciła na szyję, modliła się składając dłonie:

---

<sup>11</sup> Parmeśar – Parameśwara, Najwyższy Pan

– Sri Thakur, daj im czworgu życie!

Najpierw podeszła do jelenia, jego głowę kładzie na łonie, rozcina palec, krew wyciska, kroplę wlewa do pyska jelenia. Jeleń poderwał się do biegu, pędzi bystro, do lasu mknie.

Wstała, podeszła do sokoła, Prabhu<sup>12</sup> dał mu ponownie życie. Wystuchano modłów dobrej-czystej, znów wstąpiło w sokoła życie.

Za trzecim razem zaś królowa, pozbierała kawałki węża. W jedną je całość połączywszy, wyciągała do Thakura dłonie. Kiedy do węża powróciło życie, do nagłej rzucił się ucieczki. Pochwyciła go Niwal Dai:

– Nie dam ujść temu, kto ucieka! Aj, Wężu Ćhimbo, musisz zaprzysiąc, że już nie wrócisz do Safidonu!

Po trzykroć przysięgł na Thakura, wtedy puściła na swobodę tego, kto oddech jej męża pił.

\*

Niwal Dai zbliża się do króla. Z czystymi liśćmi nimu w ręku o własnego uprasza męża:

– Łkają, płaczą obie królowe,  
Lecz popiół na twą spadnie głowę,  
Zabiję jad, zamienię w wodę,  
Gdziekolwiek będzie – zagotuję,  
Wargę, ząb, czaszkę ci zaczaruję!  
Na brodawki Sankhćura,  
Na naszyjnik perłowy!  
Padma Dai Wężyca leje wodę,  
Na Lance pada w pokłonie!  
Ukąszę jad, jad zaczaruję,  
Ugotuję z jadu khir,  
Zaklinaczom w torby dam!  
Będę służyć rodzinie Basaka!  
Zbudź się, zbudź, bóstwo jadowe,  
Ram Ćandara o litość proś,  
To Ram Ćandar przyszedł cię obudzić!

\*

Omiatała liśćmi nimu, odczyniała, Zdołała sprawić, że znowu siadł.

Król Parag rzecze:

– Żono, zapadłem w jakiś ciężki sen!

Oczy swoje podnosi w górę, dziwi się, że pod drzewem siedzi:

– Aj, Niwal Dai, a ty – skąd wzięłaś się tu, w tym lesie?

Odpowiada mu Niwal Dai:

– Daremnie cię przekonywałam, żebyś z pałacu nie wyjeżdżał, bo się ukazał złowieszczy znak. Zlekceważyłaś mą przestrożę, wyjechałaś na polowanie i tutaj cię ukąsił Wąż. Leżałaś, męzu całkiem martwy, to ja ci życie przywróciłam, ja wypędziłam z ciebie jad. Twoja matka zelżyła mnie, wygnała, jak każe Prawo, nie mogłabym wrócić do pałacu, gdybyś ty nie odzyskał życia!

\*

Powrócili razem do pałacu, król Parag z żoną Niwal Dai.

Matka króla gorzko płakała, płacząc, rzuciła mu się na szyję:

– To od dnia, kiedy Niwal Dai zamieszkała w naszym pałacu, wrogami stały się nam Wężę! To córka-wnuczka Tysiąca Węzów, nie pozwoli ci z nią Basak żyć! Tyle razy cię ostrzegałam, czemuś nie zważał na me słowa?

Król Parag odszedł na swe pokoje.

\*

Wąż Čimba wrócił do Dhartmandalu. Wychodzi na rozstaje, pozdrawia króla lek-salekiem<sup>13</sup>, prosi o zmiłowanie, korną zanosi prośbę.

Król Basak pyta:

– Wężu Čimbo, z czym do nas powróciłeś?

– Kiedy Parag wyjechał na łowy, zasadziłem się na niego na drzewie. Król uwiązał konia do korzenia, zdjął derkę, rozesał na ziemi. Wyjął z podróżnej sakwy i postawił obok pucharek. Kazał baczyć na wszystko sokołowi. Wtedy spełzłem powoli z drzewa, napełniłem pucharek jadem, Napełniłem, wróciłem na górę. Na tym drzewie siedziały gołębie, ich gadanie zbudziło króla. Wzrok króla spoczął na pucharku, co po brzegi pełen był wody. Pić zapragnął, ujął go w rękę.

Ale wtedy sokół pomyślał:

– Król zaraz umrze – jeśli wody zatrutej jadem węża wypije!

Krół już do ust pucharek niósł, gdy sokół szponem go wytrącił. Króla ogarnął wielki gniew, zabił sokoła, cisnął nim o ziemię. Podniósł oczy, ujrzał mnie na drzewie, do kołczana sięgnął po strzałę, strzelił i trafił prosto we mnie. Raził i strącił mnie na ziemię, posiekał nożem na drobne kęsy. Kawalek z głową skoczył w górę, do królewskiego wskoczył buta. Kiedy król Parag wdziewał buty, ukąsiłem go w palec u nogi, powaliłem Paraga na ziemię. Nadeszła wtedy twoja córka i obdarzyła mnie znów życiem, wymusiła potrójną przysięgę, kazała wracać do Dhartmandalu:

---

<sup>12</sup> Prabhu – Bóg

<sup>13</sup> lek-salek – z arabskiego *salam alejkum*

– Spróbuj-no tylko się tu pokazać, a już żywego cię nie puszcę!

\*

Zdumiał się i zatrwożył król Basak po tych słowach.

Klascze, wzywa Prawnika Dżado, przybyłemu, płacząc, rozkazuje:

– Chcę, byś tak mocno klasnął w dłonie, żeby przywołać osiem rodów!

Gdy wezwano wszystkich krewniaków i rozpoczęto zgromadzenie, przed zgromadzeniem nagie miecze, zwitki betelu wyłożono, król taką przedstawił skargę:

– Bracia, córkę Tysiąca Węzów Parag poślubił i uprowadził, piętnem hańby naznaczył nasz ród, na siedemdziesiąt pokoleń! Czy znajdzie się tu śmiałek taki, który do pochwy nagi włoży miecz, podniesie zwitek betelu, uderzy na miasto Safidon, Paraga uśmierci i wróci? Dam mu panować na stojąco, sam będę rządził na siedząco!

Sutak i Patak wstają razem, nagie miecze wsuwają do pochew, podnoszą betel, kładą do ust, składają pokłon zgromadzeniu.

\*

Poszli obaj do miasta Safidonu, po uliczkach–zaułkach krążą, poszukują kanału–ścieku, jakiegoś wejścia do pałacu.

Zapadał zmrok, odpływał dzień, stada bydła wracały do domu. Obaj bracia skryli się w oborze i węzową przybrali postać, jako węże weszli do pałacu, wśród budynków skrycie się czają.

\*

Niwal Dai rzecze do męża:

– Dochodzi mnie zapach Węzów!

Król Parag odpowiada – Jakże byś ty, córka Węzów, nie czuła codziennie ich woni?

Król z królową legli na łoża.

Królowa mówi:

– Zważ na me słowa, Dziś do pałacu wdarł się Wąż! Przez pierwszą straż ja będę czuwać, ty, Paragu, czuwaj przez drugą.

Niwal Dai siedziała na straży, o północy obudziła króla. Król zaś tylko przez chwilę czuwał, król zaś tylko przez chwilę siedział, potem zapadł w głęboki sen.

\*

Z łoża zwisał wachlarz królowej, po wachlarzu Sutak z Patakiem wspinają się ku górze, piją oddech króla Paraga.

Uciekają obaj z pałacu, A gdy dotarli poza miasto i własną przybrali postać, usiedli u przydrożnej studni. Naradzają się, warzą strawę.

\*

Królową przeszył we śnie dreszcz. Po omacku budziła męża, lecz oddech jego wypłył Wężem!  
Ogląda króla, wybiega w pośpiechu, biegnie dokładnie tą samą drogą, którą uciekli Sutak z Patakiem.

Natrafiała w drodze na studnię. Podnosi oczy, ujrzała braci:

– Sri Thakur, oni strawę warzą! Kiedy jeść zaczną obaj bracia, wtedy dopiero ich pochwyć!

Gdy się zabrali do jedzenia, obu za włosy pochwycała, powlokła obu do pałacu. W pałacu w węzeł wiąże ich włosy, za włosy obu braci wiesza:

– Uczyniliście ze mnie wdowę i uciekliście po kryjomu. Albo wróćcie Paragowi życie, albo wam życie wasze zniszczę!

Lecz jeszcze w głębi serca myśli:

– Nie przystoi to, żeby Parag moich własnych zabijał braci, najpierw więc muszę ich wypuścić!

Idąc, podchodzi do swoich braci, do obu braci tak przemawia:

– Klnę was na matkę i na ojca, byście tu już nie powracali!

Wyprowadziła Sutaka i Pataka, pomogła im w ucieczce z miasta.

\*

Sutak i Patak do Dhartmandalu, Niwal Dai wróciła do męża.

Wypowiada nad nim zaklęcia:

– Łkają, płaczą obie królowe,  
Lecz popiół na twą spadnie głowę,  
Zabiję jad, zamienię w wodę,  
Gdziekolwiek będzie – zagotuję,  
Wargę, ząb, czaszkę ci zaczaruję!  
Na brodawki Sankhćura<sup>14</sup>,  
Na naszyjnik perłowy!  
Padma Dai Wężyca leje wodę,  
Na Lance pada w pokłonie!  
Ukąszę jad, jad zaczaruję,  
Ugotuję z jadu khir<sup>15</sup>,  
Zaklinaczom w torby dam!  
Będę służyć rodzinie Basaka!  
Zbudź się, zbudź, bóstwo jadowe,  
Ram Ćandara<sup>16</sup> o litość proś,  
To Ram Ćandar przyszedł cię obudzić!

---

<sup>14</sup> Sankhćur – Śankhaćuda, imię Wężowego demona

<sup>15</sup> khir – polewka na ryżu i jogurcie

Odprawiła zaklęcia—czary, obudziła, posadziła męża.

\*

Kiedy Satak z Patakiem poprosili o zmiłowanie, król Basak wezwał Prawnika Dżado:

– Idź, proszę, z wojskiem do Safidonu, obróć to miasto w perzynę!

Dżado w pierścień łuczniczy dzwoni, woła do siebie wszystkie Węże. Powsiadały Węże na wężowe konie, jadą, dotarli do Safidonu, do miasta króla Paraga.

Nocny był czas, kiedy wniknęły do miasta Safidonu. Jeżdżą z uliczki do uliczki, po uliczkach-zaułkach krążą, zawracają i nawracają, znów powracają do Prawnika.

Spali wszyscy miasta mieszkańcy. Węże krzyczą, jeden przez drugiego:

– Wodzu, prowadź nas w bój!

Dżado Prawnik tak odpowiada:

– Nic nam nie da zabijanie ludności, macie rozkaz zabić Paraga. Tu rozbijemy się obozem.

\*

Był wczesny ranek, kiedy ludzie, dostrzegłszy w mieście wojsko Wężów, poszli ze skargą do Paraga:

– Napadła na nas armia Wężów! Wymyśl jakiś zbawienny środek, żebyśmy mogli uchronić miasto!

Parag sprawę w duchu rozważa:

– Zrobicie, co wam każę!

\*

Braciom kornie prośbę przedkłada, zaprasza maulwich i braminów, wzywa Wazira Subhana Khana, wzywa poborców i heroldów, i Niwal Dai – za Zastonę.

Siada król Parag wśród zgromadzonych, wśród zgromadzonych Parag siada, wszystkich ze skargą zapoznaje:

– Napadły na nas wojska Wężów, nie ima się ich miecz ni strzała!

Wszyscy obecni zgodnie rzekli:

– Królu Paragu, wysłuchaj nas, cóż my możemy ci poradzić? Czyń, co ci własny rozum każe!

Wtedy królowa Niwal Dai tak przemówiła z za Zastony:

– Wysłuchaj, proszę, co ci powiem, Nie da ci żyć mój ojciec dumny! A tak bardzo cię ostrzegałam, czemuś nie zważał na me słowa? Lecz jeśli o mą radę dbasz, zdradzę ci sposób, jak ująć z życiem. Każ wybudować pałac szklany, głęboką fosę każ wykopać, każ wyłożyć jej ściany igłami. Każ doprowadzić do niej wodę, a do wody nasypać soli!

\*

---

<sup>16</sup> Ram Āndar – Ramaćandra, jedna z postaci Ramy, jako wcielenia boga Wisznu



Parag przyjął radę Niwal Dai, wydał rozkaz budowy pałacu, kazał zacząć kopanie fosy, wysadzenie jej ścian igłami.

Kiedy gotów był pałac szklany, król z królową w nim zamieszkali.

\*

Dżado-Prawnik wojskom rozkazał:

– Choć król Parag poczynił kroki, znajdźcie sposób, żeby go zabić!

Wyruszają żołnierze Prawnika, wypatrują drogi do pałacu, lecz sposobności nie znajdują!

Wracają do Prawnika Dżado:

– Król Parag bardzo jest ostrożny. Kazał zbudować pałac szklany, otoczył go głęboką fosą, ściany fosy nabił igłami. Wężę nie zdadzą się tam na nic!

Strwożył się Dżado po tych słowach, w sercu swoim skrycie rozmyśla, wreszcie mówi do Dżiwana-Węża:

– Bracie, ratuj me dobre imię!

\*

Wąż Dżiwan w gniewie ruszył do Sadu Dziewięciuset Tysięcy. Gdy zaś tam przybył, postać zmienił. Ciało swe w owoc przekształcając, zawiesił się na drzewie beri.

Ogrodnik po ogrodzie chodził, zrywa owoce i cytryny, jabłka granatu w koszyk kładzie, koszyk królowi niesie w darze.

\*

Król owoc beri w rękę bierze, gdy owoc podniósł i oglądał, gdy go do nosa niósł i wąchał, uderzył zębem Jadowity, pozbawił króla przytomności.

Wąż odszedł, postać swą zmieniając. Prawnikowi niesie nowiny:

– Oto Paraga uśmierciłem!

I mówi:

– O, Prawniku Dżado, Króla Paraga niosą na spalenie!

\*

Kiedy król Parag padł bez życia, pałac rozbrzmiał płaczem-zawodzeniem. Matka jego gorzko płakała:

– Cóżżeś uczynił, Sri Bhagawanie?

Płakali wszyscy jego chłopci, i płakali wszyscy poddani.

\*

Dotarła wieść do Niwal Dai.

Gdy dowiedziała się o wszystkim, rzecze:

– Palankin mi gotujcie, i natychmiast przynieście tutaj.

Biegna pochlebcy na wyprzódki, podnoszą królewski palankin, zanoszą do Niwal Dai.  
Kazała przynieść liście nimu, odczyniała, omiatała ciało. Ile zaklęć istnieje na świecie,  
wszystkie wypróbowała, lecz nie pomogło ni jedno zaklęcie na ukąszenie Dżiwana Węża.

Po trzech dniach spuchło ciało króla, i bezradna była królowa. Oddaje list wielbłądnikowi:

– Bracie mój, list ten zabierz z sobą, zawieź do Dhanthara Znachora!

Wysłała pismo do Dhanthara:

– Tu ciało króla już zaczyna ciec!

\*

Podniosła całun,  
Patrzy Niwal Dai,  
Z ciała jej męża  
Już wycieka woda.  
Z obu rąk ściąga,  
Rozbija obręcze  
– O, Wąż pokąsał  
Mojego małżonka!

Na szyję Niwal  
Rozpuszcza swe włosy,  
Z nozdrzy kolczyki  
Wyjmuje i łamie,  
Wdową prawdziwie  
Królowa się staje  
– O, słudzy moi,  
Wysłuchajcie słowa,  
Sporządźcie mary  
Dla mojego króla,  
Oddajcie ogniu  
Mojego małżonka!

Słudzy królowej sporządzili mary. Na marach kładą, przywiązują króla. Zabrali mary, zanieśli  
na łąkę. Króla Paraga na stosie kładą, wiązkami trawy zapalają stos.

\*

Spłonęło ciało Paraga, radowały się wszystkie Węże.

Słudzy spalili ciało króla i powrócili do pałacu. Dotarł tam także Dhanthar Znachor, otrzymał Dhanthar Znachor wieści:

– Tu ciało króla już spalono!

Rusza na łąkę Dhanthar Znachor, u stosu ziołem życiodajnym życie przywraca Paragowi. Zrywa się Parag i przed Guru w niskim ukłonie głowę chyli, Dhanthar Znachor zaś rozkazuje, na Paraga wkładając dłonie:

– Idź, dziecko, wracaj do domu!

Niwal Dai na widok męża szczęśliwa była nadzwyczajnie. I znów w pałacu zamieszkali król z królową, Parag z Niwal Dai.

\*

Wydał rozkazy Prawnik Dżado, kiedy się o tym dowiedział:

– Nic nie zdołamy tutaj zrobić, to uczeń Dhanthara Znachora! Unośmy stąd namioty, wracajmy do Dhartmandalu!

Ciągnie wojsko do Dhartmandalu, stają przed obliczem Basaka. Dżado rzecze:

– Wysłuchaj nas królu. Gdyśmy weszli do Safidonu, na królową padł wielki strach. Szklany pałac kazała stawiać, kopać głęboką fosę, a jej ściany nabić igłami. Wydałem Wężom rozkazy, by pałac wkoło objeżdżając, wypatrzyły do środka drogę, lecz nie udało się nic znaleźć! Wtedy Wąż Dżiwan poszedł do Sadu Dziewięciuset Tysięcy, z Węża się w owoc przemieniwszy, owocem zawisł na drzewie beri.

Ogrodnik zerwał owoc beri, owoc królowi zaniósł w darze. Król owoc beri w rękę bierze, gdy owoc podniósł i oglądał, gdy go do nosa niósł i wachał, ciął go w nos Dżiwan jadowym zębem, pozbawił króla przytomności! Król Parag umarł, lecz on przedtem drzewa nimowe<sup>17</sup> pozaklinał, i pozaklinał zaklinaczy, żeby nikt nie mógł odczynić jadu.

Lecz gdy spalono ciało króla, zjawił się Dhanthar, jego Guru. I zebrawszy ze stosu popioły, przywrócił Paragowi życie. O własnych Parag siłach powrócił do pałacu. I my odeszliśmy, i teraz stajemy przed twym obliczem. Królu Basaku, przepadła sława Dhartmandalu!

\*

Wysłuchał Basak, co mówili, zapłakał po tych słowach:

– Hańba spadła na osiem rodów!

Krewniacy mówią:

– Zavezwij swego siostrzeńca, Tatiga Węża!

– Nawet największym spośród Wężów nie powiodło się zamierzenie!

Krewniacy mówią:

– On jest Wężem postaci dwu i pięćdziesięciu, tylko on temu dziełu sprosta!

Basak pyta:

– Gdzie teraz dałoby się go znaleźć?

Krewniacy mówią:

– W Gokalu<sup>18</sup>, w mieście Gokalu nad księgą ślęczy, uczy się z księgi mądrości Koranu.

Król wydał rozkaz Prawnikowi:

– Kłaśnij w żelazne rękawice, mocno, żeby usłyszał Jadowity Wąż!

\*

Zadźwięzwały żelazne rękawice. Usłyszał je Tatig Wąż i zaraz ruszył. Siedząc wśród chłopców, z ksiąg się uczył mądrości Koranu. Siedział i nagle powstał, powstał, i zmienił swe ciało, uczynił się małym Wężem. Uczynił się, i przybrał skrzydła, na nich poleciał do Dhartmandalu.

\*

Przebywszy drogi mało-wiele, usiadł i znowu zmienił ciało. Postać małego przybrał chłopca, o rączkach drobnych, drobnych nóżkach. Na głowie małą miał czapeczkę, na rękach złote bransolety, na nogach drewniane sandały. Po Sali Sądów przez chwilę krążył, tu i tam. Siadł na kolanach wujowi Basakowi:

– Jedno, wuju, ode mnie pozdrowienie, masz dwa, masz siedem od pokornego sługi!

– Zwracam ci pozdrowienia, obyś długo żył.

Mówił Tatig do swego wuja:

– Czemu tu nagie wyłożono miecze, czemu zwitki betelu? Z którym to królem ma być wojna?

Powiedz mi tylko jego imię, a ja – miecze nagie wsunę do pochew, ja podniosę zwitki betelu!

– Zabij króla Paraga w mieście Safidonie. Ktokolwiek z Węży go zabija, Guru Dhanthar przywraca go do życia. Szklany pałac kazał postawić, głęboką kopać fosę, a jej ściany nabić igłami. Wszystko urządził przeciw Wężom, nic tam nie mogą Węże wskórać!

\*

Wsunął Tatig do pochew miecze nagie, do ust włożył zwitek betelu. Skłonił się wszystkim w Sali Sądów. Skłonił się, zmienił ciało, jako malutki Wąż cześć oddaje Odwiecznemu Sibhowi, Maćchandara Natha<sup>19</sup> wspomina, cześć oddaje Guru Gorakhowi<sup>20</sup>.

Oddał cześć, przybrał skrzydła, przybył na nich do miasta Safidonu, do króla przybył Paraga. Bada Sad Dziewięciuset Tysięcy, dotarł do samego miasta, chodzi pośród pałaców, lecz na wejście nigdzie nie natrafia. Złożył dłonie, zaniósł prośbę do Sri Thakura:

---

<sup>17</sup> nim – drzewo *Azadirachta indica*, liści nimu używa się w trakcie rytuałów odczyniania

<sup>18</sup> Gokal – Gokula, miasto związane z mityczną biografią Kryszny

<sup>19</sup> Maćchandar Nath – Matsjendra, w obrębie hinduizmu założyciel heterodoksyjnej tradycji Nathów

<sup>20</sup> Gorakh – Goraksza, uczeń Matsjendry

– Spuść deszcz, o Thakurze, podtrzymaj moją sławę!

\*

Wysłuchano słów czystego-prawego, Wiek Prawdy wciąż króluje!

Królowi Indarowi wydano rozkazy, i zaczął padać deszcz. Jął padać, i zmienił Tatig<sup>21</sup> postać, przybrał postać ryby. Gdy chlusnęła z rynien woda, Tatig rybą popłynął w górę, na dach wpłynął pałacu i, wszedłszy przez okienko, potajemnie zasiadł w pałacu. O północy rozejrzał się Czarny-Jadowity – król Parag spał. Skoczył na łożo, ukąsił zębem, ukąsił i spełzył na ziemię.

I tą drogą, którą tam przybył, tą drogą opuścił pałac. Opuścił, i zmienił ciało, przybrał postać bramina. Znak kastowy utworzył, na biodra przepaskę, na nogi drewniane sandały, do ręki kostur pielgrzyma. Wysoki założył turban i niską szatę, i usiadł na skraju drogi. Zabierając, co miały pałace najlepszego, odszedł na dwa-trzy dni drogi.

\*

Niwal Dai ocknęła się nagle. Budziła swego króla, lecz król leżał martwy! Zaniósła prośbę Niwal Dai, do samego Thakura:

– Kto wie, który to ukąsił Wąż?

Upraszała, magiczne kreśliła znaki – nie pomogły znaki królowej. Zapłakała gorzko Niwal Dai:

– Sri Bhagawanie, cóżeś-to uczynił?

Obudziła siedemdziesiąt rodzin, niczyje nie pomogły czary. List napisała królowa:

- O Znachorze Dhantharze, twego ucznia pokąsały węże!

Posłaniec ruszył z listem w drogę.

\*

Przy drodze siedział bramin-Wąż. Bramin postaćca pyta:

– Skąd przychodzisz? Mów prawdę!

Rzekł posłaniec:

– Parag naszym królem. Pokąsały go węże. Jego żona jest córką Basaka. Tysięcy użyła czarów, lecz nie pomógł żaden z jej czarów. Parag jest uczniem Dhanthara Znachora. Królowa dała mi do niego list. Od kiedy zamieszkała królowa w pałacu, od wtedy ciągle w pałacu nieszczęścia.

Bramin zapytał:

– Gdzie mieszka Znachor Dhanthar?

Odrzekł posłaniec:

– Mieszka w Puszczy Abu.

I ruszył posłaniec do Puszczy Abu.

---

<sup>21</sup> Tatig – Takszaka

Znów zmienił postać Czarny Jadowity, przemienił się z bramina w węża, przemienił się i przybrał skrzydła.

\*

Dhanthar przeczytał list i ruszył w drogę, ruszył do miasta Safidonu.

Gdy dostrzegł Dhanthara Znachora, Jadowity zmienił się w bramina. Spytał bramin:

– Gdzie idziesz, panie? Zdradź mi swe skryte zamiary.

Rzekł Dhanthar Znachor:

– Do miasta idę Safidonu, do króla Paraga. Króla Paraga pokąsały węże Basakowe. Córka króla Basaka jest żoną króla Paraga, to przez nią okazują mu wrogość węże. Idę przywrócić Paragowi życie.

I, mówiąc to, ruszył Dhanthar Znachor dalej, a za nim jego uczeń.

\*

Znów zmienił postać Jadowity, laską się uczynił złotą, laską ułożył się na drodze.

Dostrzegł uczeń laskę i podniósł ją:

– Podaruję ją swemu Guru!

Zaniósł i oddał Dhantharowi Znachorowi:

– Guru znalazłem ją na drodze!

Guru laskę w rękę ujął, bardzo go ten dar ucieszył. I gładził Dhanthar Znachor ową laską swe ciało. Kiedy założył ją na szyję, zmienił swe ciało Jadowity i uderzył zębem. Ukąsił zębem, spadł na piasek. Odpetził, stając się niczym źdźbło trawy. I przybrawszy znów postać bramina, zasiadł pod drzewem.

\*

Rzecz Dhanthar Znachor:

– Uczniowie moi, idźcie na Górę Sumer. Pod drzewem płonie tam kaganek, pod nim ukryte życiodajne ziele – przynieście je.

Poszli uczniowie po ziele życiodajne.

Jadowity zmienił postać, przed nimi dotarł na Górę Sumer, pod drzewem zapalił tysiące kaganków.

\*

Dotarli tam uczniowie, patrzą – tysiące tam płonie kaganków.

Powrócili i mówią Guru:

– Tysiące tam płonie kaganków, ty mówiłeś o jednym tylko. Nie znaleźliśmy tam ziela.

Rzecz Dhanthar Znachor:

– Uczniowie, nie ma już dla mnie ratunku! Umarł najpierw król Parag, teraz ze mnie uchodzi życie. Ugotujcie mnie, całego, i zjedzcie. Potnijcie całe moje ciało, a staniecie się tak wszyscy Dhantharami Znachorami!

\*

Usłyszał to wszystko Jadowity. Przywołał do siebie wieśniaków:

– Patrzcie, przybyli do tej wsi zbóje! Jedzą ludzkie mięso pocięte na kawałki!

Byli razem, wieśniacy z Tatigiem. Pożegnał ich Tatig i wrócił do króla Basaka. I bardzo był Basak szczęśliwy.

\*

Nożami-tasakami porąbali uczniowie mięso. Gotowali, każdy we własnym kociołku. Obrzucili wieśniacy uczniów kamieniami, i rzucili się uczniowie do ucieczki. Wrony i sokoły uniosły mięso, uniosły mięso sępy i dzięcioły.

\*

Posłaniec zaniósł wieści Niwal Dai. Tak rzekł posłaniec do królowej:

– Ów Znachor, po którego mnie posłałaś – po drodze go ukąsił Wąż. Uczniowie porąbali jego ciało, kawałki włożyli do kociołków. Wąż użył podstępny, przywołał wieśniaków. Obrzucili ich wieśniacy kamieniami, zmusili do ucieczki.

Zapłakała gorzko po tych słowach:

– Aj, Prabhu, jakież mi pisany los? Sri Bhagawan, cóżes to uczynił? Starty już w proch mój honor, starte w proch me czernidła!

Rzekła, zanosząc się od płaczu:

– Spalcie króla na stosie!

Wszyscy krewniacy spalili króla.

\*

A była królowa Niwal Dai od czterech miesięcy ciężarna. Po sześciu miesiącach urodził się chłopiec.

Rozbrzmiały bębny, kotły, w każdym domu panowała radość. Zaproszono dziewczęta-śpiewaczki, by śpiewały dziecku na szczęście. Wezwano bramina astrologa:

– Ojczy, padam do twych stóp.

– Żyj w szczęściu, opiekunie.

– Czytaj księgę, śpiewaj Bed, mów, jaki chłopca los, jaka dola? W jakiej się narodził chwili, jakie jego przeznaczenie?

Czytał księgę, śpiewał Bed, powtarzał imiona Kiśna:

– W dobrej się chłopiec narodził chwili, dobre jego przeznaczenie. A imię jego – Dżanmedzi.

Otrzymał bramin bogate dary, piękne mu dano w darze krowy.

Zwołano Domów i Bhatów<sup>22</sup>, w darze im dano tureckie i arabskie konie.

Zwołano wszystkich domowników, obdarowano srebrem-złotem.

\*

Jeden dzień miał chłopiec, skończył już dwa dni. Pięć, siedem, dziesięć skończył dni. Miał jeden miesiąc, dwa miesiące. Miał rok, dwa lata, trzy, i cztery, a kiedy piąty skończył rok, odprawiono postrzyżyny. Na dworze się bawił z chłopakami, bawił się, biegał z chłopakami. I bił się z chłopcami z miasta. A gdy któregoś z chłopców pobił, powracał do pałacu.

\*

Kiedy zaś skończył lat dwanaście, kazał wołać pandita–astrologa, sam zasiadł w Sali Sądów, pośród Zgromadzenia.

Pandit przybył, pobłogosławił:

– Ojcze, padam do twych stóp.

– Żyj w szczęściu, opiekunie.

Przyniesiono sandałowe krzesło, wełnianą na nim rozpostarto derkę, na niej wzorzysty kilim. Rozesłano kobierce.

– Czytaj księgę, śpiewaj Bed, mów mi o przeznaczeniu tronu.

Czytał księgę, śpiewał Bed, powtarzał imiona Kiśna. I rzecze pandit-maharadża:

– Dźanmedźi, dobry twój los. Ty zasiadasz na tronie, ty tutaj królujesz. Daj mi w darze srebro-złoto, daj w darze słonie-konie. I ziarno daj mi w darze, daj w darze tkaniny. A kiedy zasiądziesz na tronie, wystaw w pałacu ucztę, dla stu i jednego braminów.

\*

Jako król zasiadł w Sali Sądów, pośród Zgromadzenia, jako król zasiadł na tronie, w wieku dwunastu lat.

Lecz chłopcy, z którymi zwykł się być bawić, mówili:

– Patrzcie, bękart zasiadł na tronie!

\*

Dowiedział się o tym król Dźanmedźi . Dobył z pochwy sztylet i poszedł do pałacu matki. I usiadł, ze sztyletem w dłoni, na matczynej piersi. I mówił do matki:

– Bawiłem się z chłopcami, chłopcy śmiali się ze mnie. Teraz zasiadam na tronie, i wszyscy chłopcy wciąż mnie lekceważą. Matko, opowiedz mi o mym ojcu. Miałem-że go, czy nie? Wszyscy nazywają mnie bękartem!

\*



Rzekła na to królowa Niwal Dai:

– Wysłuchaj mej prośby. Wysłuchaj, co ci powiem. Zaprzysięgnij się po trzykroć na Thakura.

Kiedy to zrobisz, powiem ci wszystko.

Król się zaprzysięgnął po trzykroć na Thakura. Rzekła matka:

– Zejdź z mej piersi!

I szedł z jej piersi, i usiadł. Matka kazała przynieść papier, pióro i kałamarz:

– Zapisz dla mnie potrójną przysięgę na Thakura!

Król zapisał potrójną przysięgę na Thakura. Rzekła wówczas:

– Ja jestem córką króla Basaka. Parag był twoim ojcem. Ty urodziłeś się w sześć miesięcy po śmierci ojca.

\*

Król Dżanmedzi powiedział:

– Na jaką chorobę zmarł mój tato?

Odrzekła matka:

– Ojcem moim był Basak. Osłabło jego ciało, lecz słudzy jego odmówili mu pomocy. To ja poszłam zaczerpnąć ze złotej studni wody. Kiedy przyszłam zaczerpnąć wody, ojciec twój nie dał mi odejść. Powiedziałam twojemu ojcu, że jestem córką Tysiąca Węzów, bardzo mu się opierałam. Wziął ode mnie potrójną przysięgę na Thakura. Twój ojciec ożenił się ze mną, lecz ktoś doniósł królowi Basakowi, że oto porwano jego dziewiczą córkę. I wielką podjąwszy zemstę, król Basak stanął na czele wojsk. I pokąsały Węże twojego tatę, i pokąsały jego guru, Dhanthara Znachora. Wiele razy twego tatę ostrzegałam, sprawiłam, że wystawiono pałac ze szkła, że wykopano przeciw Wężom głęboką fosę, a jej ściany wysadzono igłami.

\*

Wysłuchał król Dżanmedzi słów matki, każe wołać pandita<sup>23</sup>-astrologa:

– Ojczy, padam do twych stóp.

– Żyj w szczęściu, opiekunie.

– Czytaj księgę, śpiewaj Bed, powtarzaj imiona Kiśna. Ojca mego pokąsały Węże. Ja stanę do walki z Wężami, wezmę za ojca pomstę, walcząc z Wężami.

Rzekł pandit:

– Ty zwyciężysz. Strzała się ciebie nie ima, nie ima się ciebie oszczep.

\*

---

<sup>22</sup> Domowie i Bhatowie – kasty, z których wywodzą się wędrowni śpiewacy i bardowie

<sup>23</sup> pandit – formalnie wykształcony bramin

Król kazał przynieść czysty papier, pisze list, wysyła do Dhartmandalu. Zapraszał podstępnie króla Basaka.

Dotarł list do dziadka, do Basaka:

– Przybywaj! Już nie żyje wróg twój w mieście Safidonie. Przybywaj tu, z ośmiu rodami.

Bezpieczny będziesz, klnę się po dwakroć na Ram Ćandara. Przybywaj do miasta Safidonu.

Skończyłem dwanaście lat, a ty nawet nie wiesz o moim istnieniu.

Poszły listy do Dhartmandalu.

\*

Przeczytał Basak list, zamyślił się głęboko. Kaze zwołać krewniaków, zwołuje osiem rodów. W Sali Sądów okazuje Zgromadzeniu list:

– Bracia moi, słuchajcie prośby, słuchajcie, co wam powiem. Syn mej córki ma dwanaście lat, i zasiadł już na tronie. Chce się spotkać z ośmiu rodami, zaprasza je do siebie.

Rzekli na to krewniacy:

– Wysłuchaj naszej prośby – jakie wydasz rozkazy, tak będziemy czynić.

Król rozkazał:

– Ja nie pojedę. Jedź ty, Prawniku Dżado, z wojskami. Z darami jedź, z posagami!

\*

Zebrał Dżado Prawnik na królewski rozkaz dary i posagi. Ruszył do miasta Safidonu, a grało mu trzydzieści i sześć instrumentów.

Gdy przybył do miasta Safidonu, bramini wnieśli do pałacu dary i posagi.

\*

Radował się bardzo król Dżanmedzi, kiedy mu o tym doniesiono. Rzekł do bramina:

– Słuchaj mej prośby, który-ż to, który przybył król? Powiedz mi jego imię.

– Jestem panditem twojego dziadka. Czarny Singh, Brunatny Singh nie przyjechali. Ani król Basak, ani Njodzi Wąż. Przyjechali Satak z Patakami, i Prawnik Dżado.

\*

I wydał król po tych słowach posłańcowi rozkazy. Kocioł kazał gotować, napełnić go olejem. Gdy zebrano wielkie bierwiona, gdy olej zaczął wrzeć, zawezwał wszystko wojsko do pałacu. A gdy weszli żołnierze do pałacu, król spętał ich sznurami, przykuł do kłoców. Rozbił głowy dwu-czterem Wężom, wrzucił do kotła z olejem, wysłał wężowy jad. Lecz kiedy wszystkich cisnął w olej, Prawnik Dżado z resztkami wojska rzucił się do ucieczki. Uciekł, z zaledwie połową rodu. Dotarł do Dhartmandalu, przekazał Basakowi wieści.

\*

Rzecz Niwal Dai:

– Królu, pobięś wszystko ich wojsko, zostało im tylko dwa i pół rodu!

Odpowiedział jej król Dżanmedzi:

– Moja matko, wziętem pomstę za ojca na dziadku! Teraz pojedę do Dhartmandalu, zabiję dziadka Basaka i powrócę.

Odrzekła matka Niwal Dai:

– Zważaj na własne słowo, na przysięgę, trzykroć zapisaną!

I rzekła:

– Czyń tak, jak ci powiem. Nie zabijaj własnego dziadka. Zostało mu dwa i pół rodu. Nie ścieraj jego imienia!

\*

Uniół się gniewem Dżanmedzi, pojechał do Dhartmandalu. Patrzy – śpi dziadek Basak, a babka Padma Dai go wachluje. Lekko trącił król dziadka.

I usiadł nagle król Basak. I dojrzał, że to Dżanmedzi, ten, który pobił wszystkie Węże:

– To on jest owym wrogiem!

Dżanmedzi rzecze do króla:

– Dziadku, nie odbiorę ci życia! Zdradź mi tylko imię tego Węża, który zabił mojego ojca!

Przejęty strachem Basak powiedział:

– W miasteczku Gokalu czyta z księgi mądrości Koranu. Tatig jego imię.

\*

Ruszył król w drogę po tych słowach, do miasteczka Gokalu ruszył, gokalską drogą. Przybył do szkoły, uczniów wypytuje:

– Wskażcie mi pewnego chłopca, przybył tu z Dhartmandalu!

Gawędzili uczniowie z królem, wskazali mu Tatiga Węża.

\*

Pochwyił go król za kark, pochwyił, i uniół z sobą. Gdy kroczył już drogą, Tatig zmienił ciało, cześć oddaje Odwiecznemu Sibhowi, Macćhandara Natha wspomina, cześć oddaje Guru Gorakhowi.

Oddał cześć, i zmienił ciało. Uczynił się skrzydlatym Wężem, poleciał do Gorakha, do Lasu Kadźali. Lecz król podążał w ślad za nim.

\*

Przybywa król do Guru, wyraża pozdrowienie.

– Bywaj, bracie, pozdrawiam i ja! Co cię sprowadza do Lasu Kadźali?

– Gorakhu, ktoś, kogo ścigam, jest u ciebie. Wydaj mi mego zbiega!

Rzecze Gorakh Maharadża:

– Nie trafiają do mnie zbiegowie. Trafiają synowie i wnuki królów!

Mówi na to król Dżanmedzi:

– Guru Gorakhu, klnij się po trzykroć na Thakura! Po trzykroć na własnego Guru! A wtedy wrócę do domu.

Kiedy Guru usłyszał te słowa, wydał mu Tatiga.

Król chwycił chłopca i ruszył do miasta Safidonu.

\*

W drodze Tatig znów zmienił ciało, stał się niczym powietrze, w Powietrznego się zmienił Węża. Dotarł do Sibha<sup>24</sup>, na Górę Sumer. Pokłonił się Parbati<sup>25</sup>, Sibhowi wyraził pozdrowienie.

Gorzko płakał:

– Spadło na mnie nieszczęście, Guru przetnij mą niedolę! Król Dżanmedzi mnie ściga!

Uciekam się do ciebie, ratuj me dobre imię!

\*

Kiedy Sibh rozmawiał z Tatigiem, nadszedł król Dżanmedzi, i ujrzał, jak rozmawiali. Zbliżył się do chatki, u drzwi chatki zaniósł modły do Niewidzialnego:

– Odwieczny Sibhu, do twojej chatki wtargnął mój zbieg!

Sibh rzecze:

– W drzwi naszej chatki nie wszedł twój zbieg. Zbiega swego szukaj po świecie!

Król na to:

– Jest w twojej chatce mój zbieg! Ten bramin, który tam siedzi, to on jest moim zbiegiem!

Mówi Sibh Maharadża:

– Ten bramin naszym jest domownikiem, nie jest on twoim zbiegiem!

Lecz mówił król do Sibha:

– Maharadzo, wysłuchaj mej prośby, wysłuchaj, co powiem. Klnij się po trzykroć na Thakura.

Sibh rzecze:

– Nie zaprzysięgnę się po trzykroć na imię Tahakura!

\*

Rzekł Sibh Odwieczny:

– Wielki to jest bohater, nie niszczy mu życia. Może nadejdzie czas, gdy odda ci przysługę.

– I tak odbiorę mu życie!

Rzecze Sibh Maharadża:

– Pomsta Wężowa przylgnie do ciebie!

---

<sup>24</sup> Sibh – Śiwa

<sup>25</sup> Parbati – Parwati, małżonka Śiwy

Rzekł król:

– To on zabił mojego ojca. Ja wezmę na nim pomstę, za swego ojca.

I postawił Sibh przed nim Węża.

\*

Król ujął go za ramię, wiedzie do miasta Safidonu. Gdy dochodził do Safidonu, już się do miasta zbliżał, przybrał Tatig znów własną postać. Przybrał, zmienił ciało, przeistoczył się w Latającego Węża.

\*

Przeistoczył się, przybrał skrzydła, pofrunął do Indarpuri. Zaniósł prośbę do Sri Thakura:

– To ty stworzyłeś go przeciw Wężom, takiego stworzyłeś na Węża kata. O Prabhu, przetrnij to nieszczęście!

\*

Kiedy przemawiał do Sri Thakura, zjawił się tam również król. Złożywszy dłonie, padł na ziemię w pokłonie, wobec Dworu okazał pokorę:

– Prawdziwy Boże, na twoim Dworze skrywa się mój zbieg, wydaj mi mego zbiega, o mój Sri Thakurze!

Rzecz Sri Thakur:

– Maharadźo, nie wydam tego zbiega!

Mówi na to król Dźanmedźi:

– Spalę się na twym Dworze!

Odpowiada mu Thakur:

– Maharadźo, wysłuchaj, co powiem, o królu Dźanmedźi – zaprzysięgnij się mi po trzykroć, a wydam ci twego zbiega.

I poprzysiął król trzykroć na Thakura:

– Nie zabiję Tatiga na śmierć!

W dłoń swoją ujął jego dłoń, gotował się na zgubę Dhartmandalu.

\*

Powrócił do miasta Safidonu i poszedł do pałacu. Przed matką zgina się w pokłonie:

– Matko jeden ci składam, dwa pokłony, siedem pokornych pokłonów.

Matka na to:

– Oddaję ci te pokłony, i obyś żył długo!

Rozeszły się po mieście o królu nowiny:

– Tego Węża, który ukąsił jego ojca, tego Węża pochwycił król i sprowadził.

Wszyscy mieszczanie stawili się przed królem, wszyscy zginają się w pokłonie. Ustawiają wielki kocioł z olejem, zapalają wielkie bierwiona. Gdy zaczął kipieć olej w kotle, król chwycił Węża za rękę, z imieniem Kiśna na ustach zanurzył jego ogon w oleju. Naznaczył go i puścił.

\*

Wąż przybrał skrzydła, i ruszył, do króla Basaka, do Dhartmandalu. Przybył Wąż Tatig, składa wujowi pokłon. Pyta wuja:

– Który z Węzów się uratował? Którzy stracili życie?

Odpowiada mu Basak Maharadża:

– Uciekło półtora rodu, i tak się uratowało.

Mówi Tatig:

– Wuju, ja się uratowałem dzięki wstawiennictwu Sri Kiśna.

\*\*\*

Od publikacji tekstu „Córki” minęło w tym roku 131 lat<sup>26</sup>. Pionierskiej pracy Richarda C. Temple’a jak dotąd nie powtórzono, nikt nie podjął próby odnalezienia i ponownego nagrania tekstu. Nic w tym dziwnego: wymagałoby to opuszczenia bezpiecznego terenu badań indologicznych, skupiających się przez długi już czas na tym, co przetrwało z bogatej literackiej tradycji sanskryckiej, przechowywanej niemal wyłącznie przez środowiska bramińskiej elity.

„Córka” jest ułożonym w niezbyt gramatycznym hindustani eposem niedotykalnych zamiataczy i czyścicieli ustępów – indyjskiej grupy społecznej, której tradycje uważane są nadal za niegodne uwagi. A przecież, nawet z perspektywy badacza sanskryckiej spuścizny literackiej, „Córka” ma istotny walor – jest wyjątkowym świadectwem popularności niektórych wątków Mahabharaty, przekazywanych w wielu lokalnych wariantach, dostosowywanych – jak można mniemać – *ad hoc* do potrzeb i tradycji słuchaczy. Bohaterowie „Córki” są rozpoznawalni, nawiązują do postaci znanych z Mahabharaty, z „Rozdziału o Astice”, (zawartego w pierwszej księdze Mahabharaty – „Księdze Początków”), czyli opowieści o Wielkiej Ofierze Wężowej, złożonej przez Dżanamedżaję, syna Parikszita. Jak zauważył już Temple, Dżanamedżaja to znany z „Córki” Dżanmedźi, Parikszit – Parag. Tego rodzaju odpowiedniości jest w tekście „Córki” więcej.

Opowieść o „Córce Tysiąca Węzów” nie jest jednak zwyczajnym odtworzeniem elitarnego, sanskryckiego pierwowzoru. Różni ją od niego wprowadzenie mocno zarysowanej kobiecej postaci. Postać Niwal Dai, tytułowej „Córki”, obudowano szeregiem motywów zaczerpniętych z ludowej tradycji opowieściowej. Różni też nacisk położony na – wciąż ponawiane – próby uwolnienia się

---

<sup>26</sup> Temple, Richard C., *The Legends of the Panjab*, Vol. I (No XVI, *Princess Niwal Daî, As sung by two scavengers from Bibiyâl village near Ambâlâ*), str. 418–528, Bombay 1884 [Reprints: 1962, 1977]

Węży, jako przeciwników Ludzi, od groźby eksterminacji. Tekst zaczyna się od sporu dwu dotąd równoprawnych grup o prawo do użytkowania ziemi, przedstawia bezskuteczne odwoływanie się Węży do kolejnych sfer świętości (także do Koranu!), kończy wreszcie ostatecznym zanegowaniem praw Wężowej grupy i jej stygmatyzacją.

Zapis Temple'a tylko z pozoru przedstawia wiersz. Obecne są w nim jednak ślady rytmizowania, dostrzegalne w charakterystycznych przestawkach, łamiących podstawową strukturę zdania hindustani. Piszący te słowa miał okazję słuchać barda niedotykalnych, wciąż jeszcze pamiętającego fragmenty opowieści o „Córce”, choć nazywającego ją „Opowieścią o mieście Safidonie” (*Şahr Safidon ki kahani*). Tekst śpiewano, linia melodyczna była jednak zmienna, rwana, brak było dbałości o utrzymanie choćby podstawowej, powtarzalnej struktury metrycznej. Niestety, nagranie dokonane w Delhi w 1977 roku nie przetrwało, nośnik – taśma magnetofonowa – uległ po krótkim czasie samozniszczeniu.

Tłumacząc tekst, brałem początkowo pod uwagę możliwość ułożenia go w postaci wierszowanej, w którejś z form typowych dla europejskich tradycji ludowego eposu. Ostatecznie jednak zdecydowałem się na przedstawienie go w postaci ciągłej narracji, uwzględniającej elementy dialogu. Wielka liczba tych elementów uprawomocnia przypuszczenie, że fragmenty opisowe „Córki” mógł prowadzić główny narrator, partie dialogowe zaś – aktorzy.

Przypisy w tym wydaniu polskiego przekładu „Córki” ograniczono do niezbędnego minimum. Bardziej szczegółowe opracowanie tekstu zainteresowani czytelnicy znajdą w planowanej rozprawie – studium porównawczym „Rozdziału o Astice” i „Córki Tysiąca Węży” – o roboczym tytule „Dwa mityczne warianty indyjskiej gry o przetrwanie”.